

Przez ostatnie kilka lat centrum rozwoju świata oraz jego gospodarczy napęd coraz bardziej zdecydowanie przenosi się z Zachodu do Azji: Chin, Indii, Indonezji. Mieszkańcy tylko tych trzech krajów stanowią blisko połowę ludności świata. I to tę połowę, która rozwija się dynamicznie, która może jest nadal biedniejsza, ale też która nie żyje ponad stan. Z tej perspektywy rozumienie bezpieczeństwa energetycznego nabiera nowego znaczenia. Do istniejącej już problematyki, z którą zmagają się Polska, związanej z dostawą surowców energetycznych węgla kamiennego, ropy naftowej, a przede wszystkim gazu ziemnego w kontekście polityki dostaw surowców Rosji dochodzą zupełnie nowe wyzwania.

Kontury nowego ładu

Pierwszym jest zapaść finansowa i związana z tym zapaść rozwoju gospodarczego krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Polska jest integralną częścią tego systemu. Przez ostatnie sto lat kraje te nie miały zbyt wielkiej konkurencji na rynkach światowych w dostępie do surowców. Jako krajom bogatym zasady wolnego rynku im sprzyjały. Obecna zapaść gospodarcza, a przede wszystkim utrata przez systemy finansowe krajów zachodnich płynności, sprawia, że powoli przestają one dyktować warunki na rynkach surowcowych. Owa płynność jest obecnie sztucznie utrzymywana poprzez dalsze zadłużanie się, czyli ciągły dodruk pieniądza, który powoduje utratę jego wartości. Zatem kryzys w dostawach surowców do tych krajów, w tym surowców energetycznych, jest tylko kwestią czasu. Po prostu państwa te nie będą wkrótce posiadać środków, by dokonywać zakupów.

Patrząc historycznie, w perspektywie ostatnich kilkuset lat to właśnie kraje, takie jak Chiny i Indie, były najbogatsze na świecie. Padły one jednak ofiarą ekspansji kolonialnej krajów zachodnich w XVII, XVIII i XIX w., o czym pamięć w tych krajach jest nadal bardzo żywa. Obecnie można powiedzieć, że świat wraca do swej naturalnej równowagi z okresu przedkolonialnego.

W konsekwencji drugim wyzwaniem jest przekierowanie się szlaków dostawczych surowców. To już nie Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone stają się perspektywicznymi rynkami dla producentów surowców. Ich miejsce stopniowo zajmują Chiny i Indie. Jeszcze dziesięć lat temu niektórzy polscy analitycy i politycy uważali kraje Azji Centralnej, Kazachstan, Azerbejdżan lub Turkmenistan za potencjalne zaplecze surowców energetycznych uniezależniające Polskę od dostaw z Rosji. Podstawowym wyzwaniem było sprostanie w rywalizacji politycznej z Rosją w tym regionie. Obecnie doszło do tego znacznie trudniejsze wyzwanie: sprostanie rosnącym wpływom politycznym Chin i ich sile finansowej.

Trzecim wyzwaniem jest skala powyższych problemów. Rozmiar i wzrost gospodarek Chin i Indii wskazuje, że nie ma zasadniczo limitu na ich zapotrzebowanie w surowce, w tym

surowce energetyczne. Zatem należy oczekiwać olbrzymiej konkurencji na rynkach międzynarodowych w pozyskiwaniu dostępu do surowców, a tym samym wzrostu ich wartości.

Leave this field empty if you're human:

Głód surowców

Obecnie wiele krajów, które mają nadwyżki gotówkowe, w tym przede wszystkim Chiny, poszły w świat na zakupy, aby zamienić jak największą ilość rezerw dolarowych (i innych walut zachodnich) na „towar”, którego wartość jest w długiej perspektywie niezależna od sytuacji gospodarczej świata. Jednym z takich „towarów”, oprócz inwestycji w infrastrukturę, są bogactwa naturalne, czyli surowce. Zakupy te mają bardzo zdywersyfikowany charakter: od długoterminowych kontraktów dostawczych zapłaconych z góry (czyli dolary teraz za długoletnie dostawy), poprzez zakupy firm poszukujących i wydobywających surowce, po umowy praw licencyjnych bezpośrednio z władzami wielu krajów. W rachunku ekonomicznym w konkurencji z firmami z Państwa Środka przedsiębiorstwa ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów zachodnich nie mają szans. Ich proces inwestycyjny oparty jest na rachunku pożyczonego pieniądza. Zatem każdy zainwestowany dolar kosztuje, np. \$10 ma roczny koszt \$1 przy stopie procentowej 10%. Rachunek chińskich firm ma zupełnie inny charakter. Dysponują one dostępem do monstrualnych rezerw gotówkowych państwa, rzędu 4 bln dol., które są narażone na wysokie ryzyko utraty wartości. Na podstawie transakcji firm chińskich można ocenić, że wartość \$1 wynosi 50-70 centów, po uwzględnieniu tego ryzyka. Czyli to, co dla firmy zachodniej przedstawia wartość \$1, dla firmy chińskiej ma wartość \$1,42 do \$2. Zarówno politycy, jak i wielu ekonomistów oraz finansistów nie zrozumiało jeszcze tego fundamentalnego zjawiska, mimo że już bardzo wyraźnie widać jego skutki.

Na tym tle posiadanie przez kraj surowców, zwłaszcza energetycznych, i kompetentne nimi zarządzanie staje się fundamentem stabilizacji gospodarczej. Nie jest przypadkiem, że kraje, które pod tym względem są wiarygodne, Australia, Norwegia czy Kanada, są przykładami sukcesu gospodarczego w obecnych czasach kryzysu. Dziś, kiedy główne waluty zachodnie pozbawione są pokrycia i stają się bezwartościowe, podstawą wiarygodności są surowce. Sytuacja jest taka: z jednej strony mamy ciągły przyrost ludności i rozwój gospodarczy świata, z drugiej - ilości surowców nie przybywa. Zatem stają się one oczywistą długoterminową lokatą kapitału.

Jednak samo posiadanie bogactw naturalnych przez kraj nie jest gwarancją stabilizacji waluty czy rozwoju. Wręcz przeciwnie, może stać się przekleństwem. Krańcowym przykładem tego jest wiele krajów afrykańskich. Do sukcesu potrzebna jest umiejętność zarządzania rozwojem poszukiwania i eksploatacji surowców.

Ukryty potencjał

Obecna gorączka gazu łupkowego zmusza do refleksji. Polska jest krajem bardzo zasobnym w niektóre surowce. Jesteśmy potęgą węgla kamiennego i brunatnego. Mamy bardzo duże ilości miedzi oraz metali z nią występujących, takich jak srebro. Mamy także w stosunku do własnych potrzeb bardzo dużo gazu ziemnego w tradycyjnych złożach.

Negocjacje prowadzone z Rosją w roku 2010 w sprawie zakupu dodatkowych ilości gazu, 2 mld m³ rocznie, ukazały, że gospodarka surowcowa prowadzona po dwudziestu latach przejścia na system wolnorynkowy pozostawia wiele do życzenia. Przecież polskie zagospodarowane zasoby gazu ziemnego są pięćdziesiąt razy większe od dodatkowych ilości rocznie, jakie Polska chce zakupić od Rosji! Potwierdzone zasoby przemysłowe stanowią jeszcze drugie tyle. A w tle są zasoby perspektywiczne na poziomie 1,78 bln m³. Należy też zauważyć, że kraje o porównywalnych potwierdzonych zasobach, takie jak Niemcy, Włochy czy Dania, wydobywają rocznie około 15 proc. tych zasobów. Polska wydobywa mniej niż 4 proc. Gdyby prowadziła taką politykę wydobywczą jak np. Niemcy, wtedy nie tylko byłaby samowystarczalna, ale jeszcze miałaby nadwyżkę rzędu 1 biliona metrów sześciennych rocznie na eksport. W tej sytuacji uzależnienie Polski od dostaw gazu z Rosji nie ma racjonalnego wytłumaczenia.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest długi cień przeszłości komunistycznej. Od 1945 r. wydobywanie surowców w Polsce było częścią systemu nakazowo-rozdzielczego państwowej gospodarki. Mimo że nie było to zapisane prawnie, doprowadziło to w praktyce do sytuacji, w której państwowe monopole zarządzały poszukiwaniem i wydobywaniem poszczególnych surowców, traktując je jako własne bogactwo. Na rynku nie było konkurencji, co sprzyjałoby efektywności i produktywności. Co najwyżej istniały rankingi współzawodnictwa pracy, które w żaden sposób nie przekładały się na realną wolnorynkową konkurencję.

Nie było także podatków, tzw. royalties, lub innych istotnych opłat związanych z wydobywaniem surowców. Inaczej mówiąc, wydobyte bogactwo naturalne było własnością firmy. Dopóki firmy surowcowe należały do państwa, pozornie nie miało to znaczenia. Bo czy państwo uzyskiwało dochód poprzez dywidendę czy poprzez podatki czy inne opłaty, teoretycznie nie powinno robić różnicy. Jednak gospodarcza rzeczywistość jest taka, że każda firma, nawet państwowa, chce jak najmniej oddawać ze swoich przychodów. W

rezultacie państwowe monopole surowcowe, nie tylko w Polsce, operujące według powyższych zasad, są nieefektywne i generują olbrzymie wydatki. W niektórych przypadkach wręcz budują alternatywne systemy i struktury w stosunku do państwa, takie jak służba zdrowia, opieka społeczna, ośrodki wypoczynkowe lub opieki, siły porządkowe, organizacje sportowe, transport, itd. Jest to nie tylko gospodarcza patologia. To także wypaczenie istoty surowców jako bogactw narodowych: nie wszyscy obywatele są równymi ich beneficjentami, ale przede wszystkim ci, którzy go wydobywają. W powiązaniu z firmami kontrahentami tworzy to cały „ekosystem” patologii.

Choć od początków wprowadzania w Polsce gospodarki wolnorynkowej minęło ponad dwadzieścia lat, to bardzo niewiele się pod tym względem zmieniło, mimo że zaszły częściowe procesy prywatyzacyjne. Przedstawiony powyżej system gospodarowania bogactwami naturalnymi przetrwał w swej istocie do dzisiaj. Wraz z nim przetrwało także przekonanie, że prywatyzacja firmy wydobywającej surowce jest prywatyzowaniem własności samego surowca. Jest to odzwierciedlone w postawach załóg, które wydobywany surowiec traktują jak własne bogactwo. Jest to także widoczne w świadomości społecznej – znaczna część Polaków traktuje jakikolwiek udział podmiotów prywatnych jako przykład „wyprzedaży” – w podtekście za darmo – bogactw naturalnych będących własnością narodową.

W ten obraz zaczęło się wpisywać i go zakłócać pozyskanie licencji na poszukiwanie gazu łupkowego przez wiele zachodnich firm. Z jednej strony nie ulega wątpliwości, że żadna polska firma nie jest w stanie ani sfinansować, ani technologicznie przeprowadzić kampanii poszukiwawczej gazu łupkowego. Z drugiej strony istotnym magnesem, który zachodnie firmy przyciągnął, są bardzo niskie opłaty od wydobywanego gazu. Gwarancją ich trwałości są rodzime firmy: opłat tych nie można w obecnych warunkach prawnych zróżnicować tak, aby podnieść je dla firm prywatnych lub zagranicznych, a zachować na niskim poziomie dla podmiotów państwowych lub rodzimych. W rezultacie adaptowanie podmiotów prywatnych w ramach systemu gospodarowania surowcami ze słusznie już minionej epoki może okazać się bardzo kosztowne dla państwa. Nie jest ono bowiem w stanie zmaksymalizować dochodów z surowców, ponieważ na przeszkodzie ku temu stoją rodzime firmy, które jako pierwsze mogą zostać doprowadzone do bankructwa, gdyż one pierwsze nie zniosłyby zwiększonych danin finansowych na rzecz państwa. Jednak alternatywą nie jest zaniechanie rozwoju wydobycia gazu łupkowego (jak i innych surowców) także w oparciu o podmioty prywatne lub zagraniczne. Są one bowiem źródłem kapitału inwestycyjnego oraz technologicznego i operacyjnego know-how. Należy gospodarce poprzez dopuszczenie owych firm, bogactwami naturalnymi „urynkować”.

Surowce: wolny rynek pod strategiczną kontrolą

Zasady urynkowania zarządzania surowcami naturalnymi powinny łączyć dwa cele: kontrolę strategiczną państwa oraz maksymalizację efektów gospodarczych.

Licencjonowanie poszukiwania i wydobycia powinno być oparte na przetargach otwartych dla wszystkich podmiotów, które zaakceptują ich warunki. Podstawowym warunkiem wygrania przetargu powinny być zobowiązania inwestycyjne maksymalizujące rozwój. W większości przypadków sprowadza się to w dużym stopniu do jak największych zobowiązań finansowych oraz wykazania się posiadaniem odpowiedniego know-how. Jednak firma wygrywająca przetarg nie uzyskiwałaby 100 proc. licencji. Z zasady uzyskiwałaby część licencji (z reguły większość), np. 51 proc. Pozostałe mniejszościowe części zostałyby zaoferowane na takich samych zasadach, jakie zaoferował wygrywający przetarg pozostałym 3-4 podmiotom, które przetarg przegrały. Dotychczasowe doświadczenia innych krajów wskazują, że takie oferty zostają z reguły przyjęte.

Taka dywersyfikacja ma kilka celów. Po pierwsze, działalność poszukiwawczo-wydobywcza bogactw naturalnych obarczona jest sporym ryzykiem. Takie przyznawanie licencji zapobiega wyłonieniu się jednej lub dwóch firm, które zdominowałyby rynek, co z natury rzeczy jest wypaczeniem zasad wolnego rynku, sprzyja natomiast powstaniu i utrzymaniu się konkurencji wśród firm surowcowych. Po drugie, rozwój bogactw naturalnych bardzo często napotyka na obiektywne i nieprzewidywalne z góry trudności. W wielu przypadkach problemem ze strony państwa zarządzającego licencjami jest stwierdzenie, czy trudności mają charakter obiektywny czy też firma szuka sposobu na zmianę i polepszenie swoich warunków. O ile w przypadku jednego przedsiębiorstwa posiadającego licencję taka taktyka mieści się w sposób naturalny w pragmatyce zarządzania, o tyle w przypadku kilku firm stawałoby się to znową, która pomiędzy firmami cieszącymi się dobrą reputacją jest znacznie trudniejsza. Po trzecie, wspólne zarządzanie jedną licencją przez kilka firm zmusza je w naturalny sposób do dzielenia się know-how, co sprzyja lepszemu rozwojowi i transferowi technologii do rodzimych podmiotów.

Pierwszą rolą państwa byłoby zachowanie praw właścicielskich oraz jasno określonej kontroli strategicznej. Np. w przypadku wydobycia gazu państwo zachowywałoby prawo pierwokupu w przypadku braków na lokalnym rynku według formuły cenowej określonej już warunkach przetargu.

Drugą rolą jest maksymalizacja dochodu państwa z tytułu wydobytych surowców poprzez opłaty takie jak royalties oraz podatki (związane z danymi surowcami). W tym przypadku obowiązywałaby dość prosta teoretycznie zasada: opłaty muszą być maksymalnie wysokie,

jednak nie tak wysokie, aby ograniczały konkurencję między prywatnymi firmami poszukiwawczo-wydobywczymi, uniemożliwiając nowym podmiotom wejście na rynek czy zmuszając obecne już do jego opuszczenia. Jak wysokie mogą to być docelowo dochody nawet w bardzo trudnych i kosztownych warunkach poszukiwawczo-wydobywczych pokazuje Norwegia, gdzie podatek od zysku od wydobytych węglowodorów wynosi 78 proc.

Prerogatywą państwa jest prowadzenie własnej polityki gospodarczej, dlatego wyjątki od wolnorynkowych reguł są możliwe, np. w postaci pewnych preferencji dla rodzimych spółek. Jednakże takie wyjątki muszą mieć bardzo ograniczony charakter tak, aby nie unicestwić zasad wolnorynkowej konkurencji.

W efekcie takiego podejścia węgiel, miedź lub gaz ziemny produkowane w Polsce nie będą tańsze niż na rynkach światowych. Czyli wbrew częstej intuicji: skoro Polska ma dużo gazu to powinien być on w Polsce tani. Zakłada się dyskryminację tych, których działalność nie wymaga dużych ilości gazu. Korzyści z bogactw naturalnych nie powinny uprzywilejowywać największych ich konsumentów. Natomiast poprzez maksymalizowanie dochodu wynikającego z surowców przez państwo wszyscy będą korzystać. Całościowe obciążenia podatkowe mogą być wtedy niższe lub państwo może więcej inwestować w infrastrukturę czy tworzyć zabezpieczenia na przyszłość (np. emerytalne). W rezultacie korzyści będą płynąć bezpośrednio do wszystkich podmiotów gospodarczych, a bogactwa naturalne stają się źródłem bogactwa wszystkich obywateli. Warto zaznaczyć, że uprzywilejowywanie poszczególnych branż, np. poprzez tańszy surowiec, w warunkach gospodarki globalnej wcale nie ma dla nich zbawiennego charakteru. Bo przywileje nie są źródłem bogactwa, ale przyczyną niskiej produktywności czy wręcz niegospodarności.

Potencjał drugiej Norwegii

W obliczu gorączki gazu łupkowego, czas na wprowadzanie racjonalnych, wolnorynkowych zasad gospodarki surowcami nadszedł już teraz. Zaprezentowane powyżej zasady w dużym stopniu wypracowano przez ostatnie czterdzieści lat w procesie rozwoju wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego w Wielkiej Brytanii i Norwegii. Istnieje także zaskakujące podobieństwo pomiędzy perspektywami na rozwój wydobywania węglowodorów na Morzu Północnym czterdzieści lat temu oraz obecnie gazu łupkowego w Polsce. W obu przypadkach możliwości rozwojowe największych firm naftowych świata, liderów technologicznych i finansowych w branży, są bardzo ograniczone. Firmy te potrzebują nowych frontów rozwoju nie tylko, aby się rozwijać, ale aby przetrwać. W obu przypadkach zasadniczo wiadomo, że zasoby istnieją, ale nie wiadomo, czy były/są opłacalne w eksploatacji. W obu przypadkach technologie poszukiwania i wydobywania istniały/istnieją. Nie były/nie są natomiast sprawdzone w nowych warunkach. W pierwszym przypadku było to zastosowanie

offshorowych technologii w trudnych warunkach Morza Północnego, w drugim zastosowanie technologii wydobywania gazu łupkowego w Polsce (w innych warunkach niż amerykańskie). W obu przypadkach, zarówno Wielka Brytania lat 70. i 80., jak i obecnie Polska, nie mają kapitału państwowego, aby sfinansować rozwój. Musiał/musi on być oparty na kapitale prywatnym. Idąc dalej tym tropem, zasoby wydobywalne węglowodorów na Morzu Północnym (a także Norweskim) okazały się po latach wielokrotnie większe niż pierwotnie zakładano, i przez ten pryzmat należy postrzegać obecne szacunki gazu łupkowego w Polsce na poziomie 3 bilionów metrów sześciennych.

Surowce fundamentem rozwoju

Niezależnie jakie ostatecznie okażą się być złoża gazu łupkowego, Polska jest już potęgą miedziową i węglową. Jest też bardzo zasobna w gaz ziemny i ma perspektywy stać się tu potentatem. Jednak jak pokazały lata 70. XX w. w Polsce, a na co dzień przypomina o tym szereg krajów z Rosją na czele, nie wystarczy być potęgą produkcyjną. Państwo powinno zmaksymalizować korzyści, wprowadzając racjonalną, wolnorynkową gospodarkę w sferze poszukiwania i wydobywania bogactw naturalnych, tak aby wszystkie gałęzie gospodarki na tym korzystały. Nie jest przypadkiem, że kraje, które potrafiły to zrobić, takie jak Kanada, Holandia, Australia i Norwegia, są przykładem stabilizacji gospodarczej na bardzo wysokim poziomie.

W ekonomii bogactw naturalnych obowiązuje ewangeliczna zasada: „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma”. Nie chodzi w tym wypadku o samo posiadanie surowców, ale o umiejętność gospodarowania nimi tak, aby korzyści płynęły dla całego społeczeństwa. Kontrast takich krajów jak Norwegia i Gwinea Równikowa czy Kanada i Turkmenistan najlepiej ukazuje, jak ta zasada działa w praktyce.

Sama tylko reforma, przeprowadzona w sposób wiarygodny, wprowadzająca zasady konkurencji do gospodarki surowcowej maksymalizującej dochody państwa podniosłaby wiarygodność Polski na rynkach finansowych, przyniosła poprawę tzw. ratingu. A to w efekcie obniżyłoby koszt obsługi długu publicznego i szybszą jego spłatę oraz zapewniło bezpieczeństwo dostaw niektórych surowców, zwłaszcza gazu ziemnego. Zapewne Polska nie będzie nigdy globalną potęgą surowcową jak Kanada lub Rosja. To tym bardziej zmusza do tym lepszego gospodarowania bogactwami naturalnymi, tak aby maksymalizować korzyści płynące z nich dla całego państwa. Tak, aby „było dodane, aby nadmiar mieć”.

Źródło: Nowa Konfederacja. [Czytaj dalej...](#)